

Opr. Ullrich Junker

Usiłowanie zabójstwa

niezgodne z ...

Nauczyciel Wander

Przed Ławą Przysięgłych w Jaworze
lub:

Jak demokrata w Prusach

Został skazany.

© w kwietniu 2020 r.
Ullrich Junker
Mörikestr. 16
D 88285 Bodnegg

Tłumaczył Henryk Dąbkiewicz

Der Mordversuch

gegen den

Lehrer Wander

vor den Geschwornen zu Jauer,

ober:

Wie ein Demokrat in Preußen

vogelfrei erklärt wird.

Neustadt 1861.

W. J. C. Meher.

Legenda nowej epoki pruskiej, w której sprawiedliwość ma mieszkać jak w nowym niebie i nowej ziemi, krąży po Europie. Nie mamy wątpliwości, że król, który sam dość wycierpiał przez manipulacje, chce sprawiedliwego zarządzania prawami. Ale jak może to nabrać jakiegokolwiek praktycznego znaczenia, skoro organy starego reżimu są nadal w pełni sprawne, a ministrowie ograniczają się do tego, że sami nie chcą czynić żadnej niesprawiedliwości, ale po cichu pozwalają na dalsze istnienie starego reżimu? Ministerstwo przejęło stary biznes z aktywami i pasywami i kontynuuje go tak wiernie, jak to tylko możliwe, pod nową spółką, tak, aby starannie strzec również złej woli poszczególnych osobistości, dla których stworzono kłamstwo, poprzednio otaczające przestrzeń wokół tronu.

Chcemy pokazać na tym przykładzie, co jest możliwe w pruskim państwie konstytucyjnym.

Wśród osób systematycznie upominanych i prześladowanych w Prusach jest nauczyciel Wander (dawniej oficjalnie mieszkający w Jeleniej Górze, obecnie zajmujący się pracą literacką, mieszkający w Sobieszowie koło Cieplic Zdroju), którego główna zbrodnia wydaje się polegać na tym, że nie popełnił takiej, która byłaby pretekstem do wydalenia z zawodu nauczyciela. Jego pochwała Niemiec, która została oceniona w nr 37 „Sprecher” (Hirschberg 1849) i w nr 38 "Päd. Wächters" (tamże), a także w wydaniu hamburskim (1855 autorstwa G. C. Würger) pod

tytułem: „*Oddział Nauczyciela w Lwówku Śląskim. Przyczynek do poznania pruskich uwarunkowań konstytucyjno-prawnych*” miała stanowić pretekst do wydalenia go z urzędu nauczycielskiego. Na Śląsku, nie mówiąc już o całych Niemczech, wiadomo dobrze, że w „*konstytucyjnym państwie*” Prus wszelka niesprawiedliwość wobec Wandera jest nie tylko dozwolona, ale wręcz służy gloryfikacji tych, którzy ją gorliwie wykonują tak, że jest tak dobra, jak tylko naga jest wszelka ochrona prawna, chociaż nie można tego roztropnie ogłosić w Dzienniku Urzędowym, lecz można to domniemywać ze względu na niewolnicze usposobienie, które doszło do władzy.

Prawdziwa przyczyna takiego stanu rzeczy leży w tym, że niewielka grupa, dla której solą w oku była praca pedagogiczna i literacka Wandera – stara wpływowa zakonnica, protestancko-jezuicki ksiądz i głodny dziedzic, który ratował państwo – postawiła sobie za zadanie oczernienie Wandera w najgorszy możliwy sposób przed królem. Można byłoby podać jeszcze więcej przykładów na bezwstydnosć, z jaką to uczyniono, gdyby nie wykraczało to poza ramy tej publikacji. System kłamstw panujący w „*Gazecie Krzyżowej*” jest dobrze znany. Wiadomo, że król był tak rozpalony gniewem na Jelenią Górę, że gdy odwiedził swój pałac w Mysłakowicach, zrobił objazd, aby nie przejeżdżać przez miasto, które podejrzewano o bycie siedzibą antykrólewskich sentymentów. Książęta, którzy, inaczej niż Fryderyk Wielki, chodzą

po kraju nierozpoznani i widzą na własne oczy, słyszą obywatela na własne uszy, wydają się nie skazani na kłamstwo. Jak powiedział kiedyś John Jacoby, nieszczęściem królów jest to, że nie chcą słyszeć prawdy. Mógł się tego bardzo łatwo dowiedzieć o Wanderze.

Miasto podjęło nadzwyczajne wysiłki, aby odzyskać przychyłność króla. Nic jednak nie wiadomo o tym, że cokolwiek zrobiono, aby zmienić opinię króla o oczernianym Wanderze, któremu przez ćwierć wieku towarzyszyły pomówienia. Trzeba raczej założyć coś przeciwnego. Cała nienawiść zdawała się teraz skupiać tylko na nim. Prześladowanie za lojalną postawę, oskarżanie i potępienie go było uważane za patriotyzm. Każda z jego skarg była bezskuteczna.

Współpracę przy jego zniszczeniu uważano za sprawę honoru. Wierzono, że gorliwość oskarżyciela okazana w tej właśnie sprawie przyspieszy jego karierę, poleci go na wpływowe stanowiska, a nawet zjedna mu łaskę. Podczas gdy, nie wspominając w ogóle o jakiegokolwiek sympatii dla Wandera, każdy akt sprawiedliwości względem niego mógł być niebezpieczny dla każdego, kto go dokonał. Dyrektor sądu okręgowego w Jeleniej Górze musiał odczuć królewską niełaskę z powodu uniewinnienia Wandera nawet wiele lat później.

Wander podjął decyzję o opuszczeniu Jeleniej Góry, aby nie przeszkadzać we wschodzeniu słońca łaski. W Lwówku Śląskim, dokąd się zwrócił,

odmówiono mu osiedlenia się. Ba, nawet go stamtąd wypędzono, jak i z Bolesławca, ku zadowoleniu obłudnej grupy w Berlinie składającej się z kilku nędznych kreatur policyjnych, pełniących funkcję decydentów. Było to pośmiewisko z prawa.

Kolejne szkoły odmówiły zatrudnienia go. W Legnicy, Seminarium Wyższego Zbawienia Państwowego (v. Hinckeldey, jego następcą v. Zedlitz, v. Westphalen i v. A. są uczniami tej modelowej instytucji) nie uznało za konieczne interweniować przeciwko procedurze, która była całkowicie w ich duchu, w duchu, która zdominowała całe państwo "*ratowania*" aż do moralnej zgnilizny. W następnym roku (1853) Wander osiedlił się w Sobieszowie, na co pewien urzędnik, w którym żyła jeszcze iskra dawnego poczucia sprawiedliwości, nieumyślnie wyraził pisemną zgodę. Wander zaraz po przybyciu na miejsce został zaatakowany przez siedmiu mężczyzn, splądrowano jego dom pod pretekstem "*przeszukania domu*".

Strażnik zamku w Erdmannsdorf, baron v. Zedlitz, był odpowiedzialny za te działania, jako administrator urzędu okręgowego. Pretekstem do tego był rękopis, który Wander chciał wydrukować, baron v. Zedlitz ustanowił zasadę prawa w postępowaniu:

"Biorę to, na co mam ochotę". Postępując z tym stwierdzeniem zarekwirował książki i rękopisy, z których pierwsze zostały zniszczone w Królewcu, a drugie w Legnicy bez wyroku i sprawiedliwości.

Dotychczas Wander bezskutecznie występował we wszystkich instancjach administracyjnych i sądowych, czasem przeciwko urzędnikom, czasem przeciwko państwu. Przez siedem lat na każdym posiedzeniu Izby Reprezentantów składał petycje przeciwko temu nonsensowi urzędnika państwowego, który kpi ze wszystkich praw, domagał się odszkodowania. Przez długi czas na próżno. Po długim okresie wreszcie uznano, że wyrządzono mu niesprawiedliwość. Nie udało się jednak jeszcze dojść do przekonania, że uznana niesprawiedliwość musi zostać naprawiona. Czy państwo, które nie wypłaca swoim obywatelom odszkodowań za akty przemocy, niezależnie od tego, czy pochodzą one od dzikich zwierząt, rozbójników czy własnych urzędników, jest państwem prawa?.

Wszyscy wiedzieli, że Wander nie ma żadnych praw, ale nikt nie przypuszczał, że urzędnicy posuną się tak daleko, by ogłosić go wyjętym spod prawa. Ostatecznie dokonano tego 28 czerwca 1861 roku przez sąd przysięgłych w Jaworze. Opowiedzmy po prostu historię. Gdyby wkradły się nieścistości, ich uniknięcie jest poza naszą mocą, ponieważ, będąc daleko od sceny, mogliśmy zapoznać się z materiałem, który nam zaoferowano, dopiero po sumiennym zbadaniu źródeł, z których czerpaliśmy, i stwierdzeniu, że nie są one podejrzane są wiarygodne.

2.

Wieczorem 17 lutego (1861 r.), około godziny 8 3/4, Oswald Janke, zapukał do drzwi nauczyciela Wandera, prowadzących do ogrodu, i zapytał żonę, która otworzyła drzwi, czy mógłby porozmawiać z nim sam na sam przez kilka minut. Nie dał jej czasu na uzyskanie zgody, wdarł się do jego salonu, który znajdował się niedaleko drzwi wejściowych na parterze. Zadał to samo pytanie Wanderowi, który odpowiedział, że jego żona nie będzie przeszkodą w udzieleniu mu informacji.

W chwili, gdy żona Wandera wyszła z salonu, aby zamknąć otwarte drzwi, Janke wyjął z bocznej kieszeni płaszcza dwulufowy pistolet, skierował go w stronę czoła Wandera z odległości zaledwie czterech stóp do siedzącego przy okrągłym stole, ze słowami: *"Wybiła twoja ostatnia godzina!"*

Wander natychmiast zerwał się z krzesła i chwycił pistolet na końcu lufy, podczas gdy morderca pociągnął za spust. Słłonka pękła, ale strzał się nie powiódł.

Teraz morderca wpadł we wściekłość. próbował zabić Wandera za pomocą broni, zadając ciosy celował wyłącznie w głowę. — *Pod moimi rękami* — zawołał — *musisz umrzeć*. Żona Wandera, która wyszła z pokoju tylko na chwilę, znalazła męża siłującego się z mordercą, którego niezliczone ciosy starał się odeprzeć, ponieważ był wyższy, udawało mu się to.

Przez około 5 minut Wander musiał walczyć o życie z rozwścieczonym mężczyzną, zataczając się do nieprzytomności od pojedynczych ciosów, czekał na ostatnie z nich. Zanim zdążył wydostać się przez drzwi na otwartą przestrzeń, morderca stracił się wystrzelić z drugiej lufy nabitego pistoletu celując w czoło Wandera. Ale i ten strzał się nie powiódł, prawdopodobnie dlatego, że spłonka spadła od uderzenia kurka.

Wanderowi udało się dostać do sąsiedniego domu, podczas gdy jego żona, która rzuciła się między walczących w błagalnej i opiekuńczej obronie, została sama z mordercą. W sytuacji tej pościgu za Wanderem uniemożliwiły różne drobne okoliczności. Uciekł jednak, gdy nadeszła pomoc.

Już od ósmej rano Janke krążył wokół domu Wandera, by czekać na moment, w którym będzie on sam. Od około 3 dni Wander mieszkał w domu sam z żoną i sklepową dziewczyną. Około godziny ósmej wieczorem morderca dostał się na korytarza. Natychmiast schował się kiedy zobaczył że Wander nie jest sam a domu jest w nim też dziewczyna. Kiedy dziewczyna opuściła dom wszedł skrycie do domu.

Sposób, w jaki próbowano dokonać morderstwa, wskazuje na zdecydowaną wolę zabicia Wandera w każdym razie, w taki czy inny sposób. Sposób długotrwałego przebywania w domu w celu zaatakowania Wandera w momencie samotności, a także z innych okoliczności, o których wspomnę, oraz

z poczynionych przygotowań, wyłania się dobrze przemyślana i zaplanowana akcja. Ofiara morderczej żądy miała być odcięta od jakiegokolwiek wyjścia, od jakiegokolwiek pomocy.

Nie wiadomo, jak długo Janke o tym myślał. Pewne jest jednak jedno, że nawet w czasie, gdy Janke mieszkał jeszcze w jego domu, Wander dostrzegł w jego oczach wyraz zbrodniarza. W niedzielę 17 lutego, w dniu zbrodni, Janke rano pojechał do Sobieszowie z narzędziem zbrodni które doprowadził do stanu używalności. Około południa udał się do Jeleniej Górze, aby kupić potrzebną amunicję, w tym celu odwiedził różne tamtejsze sklepy. Odwiedził też kupca Wandera. U Scholza, kupił kilka sztuk amunicji, ale przywiózł je z powrotem po około 1 godzinie, ponieważ nie nadawały się, wtedy zobaczono u niego pistolet. Ponieważ nie znalazł kalibru, którego szukał, udał się do innych sklepów i w końcu kupił potrzebną amunicję od kupca Püchera, przy tym był obecny Schiemang, który nie wyczytał niczego dobrego z jego twarzy. Ludzie, którzy znają Jankego lepiej, twierdzą, że złe sumienie i zbrodnia zawsze wychylają się z jego twarzy.

Po dokonaniu próby morderstwa, w drodze do domu nie przeszkodziły mu w tym przypadkowe okoliczności, udał się do swojego mieszkania i położył się w łóżku. Tam po zgłoszeniu incydentu aresztująca policja znalazła go w niecałą godzinę. Jego dziadek i

dwie damy, których był dobrym znajomym, siedzieli obok siebie i prowadzili miłą rozmowę.

3.

Każde działanie ma swoją naturalną historię. A kiedy młody człowiek, mający zaledwie dwadzieścia jeden lat, podejmuje straszliwe postanowienie zniszczenia ludzkiego życia, musi to mieć bardzo silny wpływ na jego duszę. Aby wyjaśnić fabułę, musimy przedstawić historię rodziny nauczyciela.

Było to w 1853 roku, kiedy brat nauczyciela Wandera, kaznodziei wolnego kościoła w Kostomłotach, wyjechał do Ameryki wraz ze swoją żoną Rosamunde Romaną, z domu Teichert ze Strzegomia, do której dołączył najmłodszy syn nauczyciela Wandera, wbrew woli rodziców. Kaznodzieja Wander wkrótce dostał pracę w Tiffin w stanie Ohio, gdzie umieszczono najmłodszego syna Wandera. Zaledwie dwa miesiące po jego zatrudnieniu kaznodzieja zmarł, a wdowa po nim podobno nakłoniła dziewiętnastoletniego syna Wandera do małżeństwa, nie dając mu zbyt wiele czasu na zastanowienie się. Szybko oboje opuścili Tiffin, aby uniknąć publicznego osądu. Rodzice dowiedzieli się o tym bardzo późno, bez dołączenia poświadczanego dokumentu zawarcia małżeństwa. Nadal jednak wierzyli w to zapewnienie, nawet gdy w innych amerykańskich listach pojawiały się wątpliwe uwagi co do charakteru tej kobiety.

Po pewnym czasie rodzice otrzymali od niego listy w których niby pisał że chce wrócić do Niemiec, aby prowadzić rodzinny sklep z przyprawami korzennymi w domu swoich rodziców. Nauczyciel Wander przez długi czas opierał się wszelkim tego rodzaju propozycjom i prośbom, ponieważ wie, że ktoś, kto osiedlił się w wielkich miastach Ameryki, nie może długo wytrzymać w niemieckiej wiosce. Wreszcie w roku 1858 synowa, napisała do jego rodziców, że jeśli chcą zobaczyć syna jeszcze żywego, powinni jak najszybciej zorganizować podróż powrotną, ponieważ lekarz określił zmianę klimatu jako jedyny sposób na wyzdrowienie.

Nauczyciel Wander, którego cechy charakteru surowości w procesie dydaktycznym były znane, z wewnętrzną niechęcią i tylko przez wzgląd na żonę zgodził się na powrót syna. Żona codziennie obawiała się wiadomości o śmierci syna. Na początku wiosny 1859 r. i rozwiązał umowę najmu, aby pozwolić synowi prowadzić interes w swoim domu. Po powrocie syna, kiedy ojciec opowiedział mu o liście napisanym przez jego żonę, jego chorobie i tęsknocie za domem, która się pojawiła, syn odpowiedział *"W ogóle nie chciałem wracać. Dopiero co się zadomowiłem. Na co przydadzą się moje ciężko wypracowane umiejętności językowe i biznesowe! Moja żona chciała wrócić."*

Kłamstwo tego faktu zostało tutaj po raz pierwszy potwierdzone, choć zostało już dostatecznie podkreślone w innym miejscu.

Rodzice składali ofiarę za ofiarą, niemal ponad ich siły. Interes szedł dobrze, ale spokój, który do tej pory panował w domu Wandera, zmalował wraz z pojawieniem się zalotnej i intrygującej żony, do której dołączyła dziewczyna będąca pomocą sklepową. Posiadała ona te same złe cechy charakteru jak rzekoma żona syna Wandera.

Wander, dla którego, podobnie jak jego żony, życie w domu stało się prawie nie do zniesienia, wielokrotnie przyjaźnie przedstawiał synowi swoje uwagi i zapewniał, że znajdzie go lub sprzeda dom, aby poszukać innego miejsca zamieszkania.

14 stycznia (1861 r.) syn pożegnał się z rodzicami z uwagą, że wyjeżdża na kilka dni do Wrocławia w sprawach służbowych. Rodzice radzili odłożyć wyjazd z powodu zimna (22 – 24° R.), ale bez skutku.

Kilka miesięcy przedtem, wbrew najmocniejszym argumentom ojca, syn przyjął do swego interesu pracownika, który bardzo szybko nawiązał bardzo przyjacielskie stosunki z jego ojcem, początkowo poprawne, oraz ze sprzedawczynią sklepową August R. z drugiej strony był w niezwykle czułych stosunkach z jej panią i pod nieobecność syna Wandera zabawiał się ciągłym obrażaniem rodziców syna Wandera.

Jaki plan mogła uknuć żona syna Wandera, której charakterowi nie podobał się fakt, że grała w domu tylko drugie skrzypce. Wszystko to pozostaje nie wyjaśnione, ponieważ nie znamy wypowiedzi mężczyzny, którego uwiodła i zdominowała. Należy

się jednak spodziewać, że przyszłość rzuci na nią niezbędne światło. Z indywidualnych okoliczności i krążących pogłosek wydaje się oczywiste, że syn Wandera został zdominowany bezpośrednio lub pośrednio przez trzy osoby, w których mocy miał opuścić swój interes, który przynosił duże dochody. Dokonując oszustw podczas intrygant zamierzał odłożyć na bok jak najwięcej. Podczas gdy rodzicom powiedziano, że ich syn jedzie do Wrocławia, ona sama spakowała mu rzeczy na długą podróż i proponował mu towarzystwo pracownika, którego wkrótce potraktowała jak *"bliskiego przyjaciela"* i opisała przed ławą przysięgłych jako swojego *"najwierniejszego"* lub *"najlepszego"*. Podczas gdy rodzice z niecierpliwością czekali na powrót syna, ona kazała rozprowadzić po wiosce wiadomość, że wyjechał za zgodą rodziców i nigdy nie wróci. Gdy sprawy nie można było już dłużej tłumaczyć, odegrała komedię nagłego wstrząsu, w którym wyjawiała cały plan, aby po ustaniu konwulsji znów wszystkiemu zaprzeczyć.

Wiemy w przybliżeniu, w jakim znajduje się kobieta, gdy nagle zostaje porzucona przez męża i postawiona w bezradnej sytuacji. Jest też sprzeczne nie tylko wszelkiemu rozumowi, ale i doświadczeniu, że żona pomaga mężowi w ciężkich okolicznościach, chyba że ma specjalne plany lub wie, że jej przyszłość jest pewna.

U „Madame Grace” nie było żadnych oznak lęku czy depresji, tak została nazwana w Sobieszowie. Na przemian grała na pianinie i gitarze z wesołym śpiewem.

Pracownik sklepu Janke zapisywał tylko śmiesznie małą część dochodów, część otrzymywał nauczyciel Wander, oczywiście w taki sposób, że wierne przyjaciółki w spisku nie pozostały bez udziału. Interes był tak źle prowadzony, że wszyscy w okolicy o nim mówili. Trzy osoby, które są zjednoczone, mogą coś osiągnąć w ciągu tygodnia, zwłaszcza jeśli nadal istnieją siły wspierające, które wieczorem umieszczają łup na znanych sobie miejscach.

Rodzice byli bezsilni wobec takiego obrotu spraw. Albowiem każde kłamstwo, które pochodziło od jednego, było potwierdzane jako prawda przez dwa pozostałe, i to z reguły z uwagą: "*Mogę to przysiąc!*". Każde działanie jednego z nich było wspierane przez dwoje pozostałych lub zaprzeczane jako nieistniejące.

Przyjacielskie i poważne rozmowy nauczyciela Wandera z pracownikiem Janke na temat jego działalności było nie tylko bezowocne, ale także przyjęte z rzadko spotykaną w tym wieku bezczelnością. Wierzycciele wielokrotnie i usilnie prosili Wandera, aby miał oko na interes, aby straty nie były zbyt wielkie. Wander wreszcie uznał się za zobowiązanego do złożenia zawiadomienia o sprzeniewierzeniu środków do prokuratury.

Gdyby wszystkie śledztwa były prowadzone w ten sposób, niewielu oszustów i trafiłoby do więzienia. Dwie kobiece części trójprzymierza, które brały udział w zamachu i dla którego prawdopodobnie doszło głównie w wyniku malwersacji finansowej, zostały nie tylko przesłuchane jako świadkowie do zwolnienia, ale także zaprzysiężone, podobnie jak sąsiedni kupiec, który był gotowy udzielić niezbędnej informacji.

Po godzinie 10 wieczorem, gdy sklep był zamknięty, sprzedawca Janke i sklepikarka przebywali niekiedy w sklepie aż do północy, aby dokonać dalszych kradzieży dla siebie. Ojciec i dziadek Janke przyjeżdżali do Sobieszowa na przemian prawie codziennie, nocowali bez zapowiedzi w domu Wandera i byli widywani wcześniej rano z paczkami w drodze do Jeleniej Góry. Były to zawsze *"stare ubrania"* jak się tłumaczyli.

Po tym, jak ostatecznie doszło do sądowego zamknięcia przedsiębiorstwa, Janke wobec którego toczyło się śledztwo w sprawie defraudacji, został mianowany zastępcą syndyka masy upadłości i zamieszkał w Jeleniej Górze na czas inwentaryzacji.

W przypadku postępowania o zamknięciu postępowania upadłościowego i w postępowaniu w sprawie spisu inwentarza nie uczestniczy żaden bliski wierzyciel, a rodzice nie są konsultowani. Zwłaszcza ci ostatni mogli odkryć skutki ośmiodniowej grabieży, ale tego uniknięto przez wzgląd na „Madame Grace”. Inwentarz znajdował się w rękach milczących radców

i przyjaciół Wandera, a Janke reprezentował zarządcę majątku tak, jak koza reprezentowała ogrodnika.

Pod tą ochroną sądową "wzrost" mas odtąd nabrał uporządkowanego przebiegu. Aby spółka, która zorganizowała się w celu sporządzenia spisu inwentarza i która składała się głównie z osób, do których żaden wierzyciel nie miał zaufania, nie była niepokojona przez kontrolujące oko, sędziego, o którym mowa, zakazał wstępu jakimukolwiek wierzycielowi. Pewna dama została przez niego prawie wyrzucona z domu sklepowego, a nauczycielowi Wanderowi zagrożono podobnym zabiegiem.

— *Dla mojej pani* — rzekł bardzo naiwnie sklepikarz Janke — *wszyscy panowie są dobrzy!* Nie powinno więc dziwić, że mogła ona robić wszystko, na co miała ochotę. I wykorzystała ten przywilej najlepiej, jak potrafiła.

Nie można powiedzieć o nauczycielu Wanderze, że "*wszyscy panowie*" są dla niego dobrzy. O ile nam wiadomo, nie ma nawet na to ochoty, bo nie lubi "*całować całego świata*", lecz ogranicza się do wąskiego kręgu.

Powyższe trzeba było powiedzieć ze względu na zrozumienie sytuacji w jakiej się on znajdował.

Jeśli chodzi o defraudację Jankego, to transport paczek przez jego krewnych w Jeleniej Górze, gdzie obie panie można było również widywać na przemian kilka razy w tygodniu. Trwał bez zakłóceń podczas inwentaryzacji, ale nawet w nocy z 16 na 17 lutego

przejechał przez urząd celny w Sobieszowie w dwukonnym powozie. Ze strony urzędu celnego zauważono, że powóz był wypełniony paczkami. Wielokrotnie zwracano się do prokuratury i prokuratora wyższego szczebla o przesłuchanie poborcy celnego w interesie dochodzenia w sprawie towarów, ale wynika z naszych informacji bezskutecznie.

Lepiej też ich nie słyszeć. Gdyby bowiem ktoś chciał zbadać, "*dobrego Jankego*", który defrauduje na korzyść innych i uprawia strzelectwo, to i osoby trzecie mogłyby zostać skompromitowane. Oczywiście, gdyby nauczyciel Wander był podejrzany o to, że w nocy porwał puszyste pióro, odbywałoby się przesłuchanie za przesłuchaniem, a to puszyste pióro zostałoby zbadane do granic pierwotnych substancji, które jeszcze nie zostały odkryte.

Ale musi być sprawiedliwość której nie ma. Są ludzie, którzy mogą bezkarnie popełniać każde przestępstwo, a jeszcze inni są bici niewinnie. Jakże inaczej można by sobie wyobrazić państwo konstytucyjne!

Wander, którego spokój ducha został zakłócony w alarmującym stopniu przez to, co działo się w tym towarzystwie, nie chciał już dłużej tolerować całej trójki pod swoim dachem. Około połowy lutego wyprowadził się Janke do nowego mieszkania. Zamieszkała z nim nie tylko towarzysza sklepowa, ale także, na przekór opinii publicznej i na przekór

Sobieszowskiemu światu kobiet, z którym nie kojarzył się nikt, kto dba o publiczny szacunek, także swoją "*Madame Grace*". Zmieniając miejsce zamieszkania kobieta ta mogła tylko kontynuować swoje inwektywy pod adresem Wandera. Kobieta ta rzekoma żona syna nawet w samym domu Wandera w codziennej rozmowie, jaką prowadziła ze swoim "*wiernym przyjacielem*", podżęgała go do nienawiści do Wandera.

Aby wyjaśnić po wyjeździe syna, swoje relacje z intrygującą kobietą, o której mówi się, że już jako dziewczynka zachowywała się jak próżna kokietka, kiedy jeszcze uczęszczała do szkół w Strzegomiu i Świdnicy, Wander zwrócił się do sądu upadłościowego o nakazanie jej przedstawienia dokumentów ślubnych z jego synem. Pismo to zostało jej przesłane w sobotę 16 lutego, około wieczora. Tego samego wieczoru, jak twierdzi opinia publiczna, podobno został opracowany plan morderstwa przeciwko Wanderowi i jego żonie. Wieczorem, jak wspomniano, Janke przejechał przez odprawę celną między godziną 10 a 11 rano z paczkami towarów, wrócił wcześniej w niedzielę (17 lutego) o 4 rano i pojechał z powrotem do Jeleniej Górze około południa, jak wspomniano powyżej, aby kupić amunicję. Jego dziadek, o którym mówi się, że służył jako poplecznik w defraudacji, towarzyszył mu, rzekomo dlatego, że był pijany, czego na próżno próbowali udowodnić świadkowie w Jaworze, ale w rzeczywistości prawdopodobnie w celach oszustwa za

które miano im zapłacić. Dziadek przybył do Sobieszowa około godziny 7 i zatrzymały się w mieszkaniu Jankego, gdzie przebywały z żeńskimi siłami dramatu.

Z biegiem czasu, jaki upłynął od przybycia na miejsce zbrodni, najbardziej namacalne sprzeczności wyszły na jaw podczas publicznego przesłuchania. Dom Wandera był obserwowany od jakiegoś czasu. Na kilka minut przed zbrodnią widziano dwóch mężczyzn wielkości mordercy Jankego i jego dziadka T. stojących przed jednymi z drzwi.

Po próbie popełnienia zbrodni Janke położył się na łóżku, a trzej członkowie scenerii siedzieli wygodnie obok siebie, dopóki nie przyszła policja ich aresztować, która jednak pomimo najbardziej podejrzanych odpowiedzi z ich strony i pomimo tego, że opinia publiczna jednogłośnie i bez ogródek nazwała ich współnikami, aresztowała Jankego samego. Postępowanie to uniemożliwiło ustalenie przebiegu i rozmiarów morderstwa. Dzięki temu podłożono podwaliny pod wszystkie późniejsze intrygi.

Nie trzeba było wielkiej pomysłowości, by dostrzec, że Janke jest tylko narzędziem. Trzy zwolnione osoby natychmiast podjęły również współpracę. Aby uniemożliwić wykrycie zbrodni Auguste R., dziewczyna ze sklepu, która wołała uchodzić za dziewczynę z towarzystwa, natychmiast po aresztowaniu poszła i szukała w imieniu mordercy pistoletu, który, jak twierdził, wyrzucił w drodze

powrotnej. Gdyby cała czwórka została aresztowana, przewieziona w specjalne miejsca i przesłuchana indywidualnie, sprawa zostałaby odkryta w ciągu 24 godzin. Jednak po usunięciu wszystkiego, co mogło doprowadzić do odkrycia broni, po tym, jak trzej autorzy i wspólnicy dokonali wszystkich ustaleń między sobą, rozpoczęło się śledztwo, od żartu, że po kilku dniach szukają pistoletu na ulicy i w ogrodach, który dziadek zabrał bez przeszkód.

Śledztwie, było prowadzone od samego początku, tak aby niczego nie odkryć. Udział obu kobiet w zbrodni był tak oczywisty z wielości okoliczności, że cała ludność była o tym przekonana, tylko organy śledcze niczego nie zauważyły.

— *Wszyscy panowie są dobrzy dla mojej pani* —
Auguste R. rzekł Janke.

Zaraz po aresztowaniu Jankego rozpoczęła się korespondencja z aresztowanym, czasem ustnie przez okno, raz listownie, czasem osobiście. Pod najróżniejszymi pretekstami młodsza z dwóch koleżanek wkrótce zjawiała się w pobliskim więzieniu, czasem sama „Madame Grace” przemykała się po więzieniu, aby zdobyć potrzebne informacje, często bez wiedzy naczelnika więzienia, zwłaszcza że on sam przebywa w więzieniu tylko przez kilka godzin w ciągu dnia. Mówi się, że łatwiej jest wyganiać pchły niż tą intrygującą kobietę. Tu jednak trzeba było pilnować także ojca i dziadka mordercy. Mówi się, że najważniejsze informacje zostały przekazywane

więźniowi przez okno od strony ogrodu lub dziedzińca. Z listów, które "Madam Grace" skierowała do swego "najwierniejszego przyjaciela", niektóre zostały podobno złapane, ale nie wszystkie zostały dodane do akt. Na rozprawie publicznej wspomniano tylko o jednym z nich. Reżyser dramatu podpowiadał w nim oskarżonemu, że było dla niej nie do pomyślenia, że on, który nie umiał posługiwać się bronią, mógł posługiwać się pistoletem (prawdopodobnie miał pucybuta podpowiadała). Chcieli w ten sposób dokonać próby zaciemnienia śledztwa. ale tej pani, dla której "wszyscy panowie są dobrzy", nie może zaszkodzić taka rzecz.

Niestety, zatrzymany mężczyzna zeznał już, że wszedł do domu Wandera z pistoletem załadowanym w obie lufy i odbezpieczonymi w dwóch jego kurkach. Z bezczelnością, która budziła zdumienie nawet wśród "dżentelmenów", przedstawiła pucybuta samemu sędziemu śledczemu, pokrytego plamami krwi jej wynalazczości. W trakcie procesu była bowiem uwaga, że ten sam pucybut był w rękach policji przed tygodniem podczas rewizji, nie znaleziono na nim wówczas żadnych śladów krwi.

Ważne jest że w Prusach zwyczajem jest, że rzeczy, które zostały zajęte przez sądy, nie mogą być rozporządzane pod groźbą kary. Kobieta ta ponadto publicznie zlicytowała część inwentarza masy upadłości – i to bezkarnie.

4.

Skoro tylko jej "*wierny przyjaciel*", ślepo oddany, uwiedziony instrument jej intrygi i mściwości, został odprowadzony do Jawora i otwarto posiedzenie ławy przysięgłych, rozpoczęła działania¹. Sprawa została tak szczęśliwie dla niej umieszczona, że rozpoczęła się pod koniec posiedzenia, a ona miała czas na zapoznanie się z ławą przysięgłych i pozyskanie osób wpływowych na wyrok z pomocą adwokata. Werdykt musi być ustalony z przy obecnym składzie jury. Z dwunastu z reguły jest tylko dwóch lub trzech z własnym osądem. "*Dlaczego mielibyśmy łamać sobie głowę tym, co mówi prokurator lub prezydent*" – zauważył niedawno jeden z przysięgłych z Jawora – "*wybieramy naszego przewodniczącego, a kiedy on głośnie, my również tak głościmy*".

"Die Welt" twierdzi teraz, że przedstawiciel sądu, który wybiera ławę przysięgłych na to posiedzenie nie z listy postaci i myślicieli, ale z listy podatkowej, nie poluje dokładnie na niezależnych myślicieli. Ich liczba powinna być bardzo mała w każdej sesji sądowej.

¹ Z listu Striegau wynika, że jej brat, pomocnik piekarza Teichert, który miał już odbyć karę 1,5 roku więzienia za kradzież, miał zamordować swojego szkolnego kolegę, zegarmistrza Richtera ze Strzegomia, w zagajniku w pobliżu Legnicy w pierwszych dniach września i okaleczyć go nie do poznania. Jedno jest pewne, że został aresztowany jako podejrzany o rabunek-morderstwo i przewieziony do Inkwizytoratu w Legnicy.

Każdy prawnik zna ich od razu i dobrze wie, którzy z nich są ważni.

Sprytny przyjaciel mordercy wiedział również, jak wybrać odpowiedniego obrońcę który będzie bronił winnego tak aby udowodnić brak winy. A jeśli nie jest to bardzo oczywiste w aktach, nie można zaprzeczyć, że obrońca, starał się wpłynąć na ławę przysięgłych. Słysząc było, jak publiczność wyrażała opinię, że w Legnicy i w innych miejscowościach nie powstałaby żałoba, gdyby ("*akcja ratunkowa*") obrona się nie powiodła.

W obecnej instytucji pruskiego sądu przysięgłych, aby uzyskać ostateczny werdykt przeciwko osobie politycznie niepopularnej, nie potrzeba niczego innego, jak tylko zwołać takich przysięgłych, z których jedna trzecia to politycznie lub religijnie ograniczeni fanatycy, a reszta składa się częściowo z dobrodusznym dusz bez niezależnego osądu, częściowo z natury służebnej i imbecylów, którymi dwóch lub trzech można wszystko wmówić jako obowiązek sumienia. Nie chcemy tu definiować sumienia Schafkopfa.

Reżyser dramatu, oskarżony tak dobrze przygotował się do niej w Jaworze, z pomocą adwokata, jak wynika z tamtejszego raportu, że proces, który odbył się 28 czerwca, stał się zwykłą komedią. Współczuli sędziom, którzy zostali skazani na tak niegodną rolę, a przy okazji także nauczycielowi Wanderowi i jego żonie, którzy również zostali

zmuszeni do uczestniczenia w tym procesie jako świadkowie.

Zarówno „najlepsza przyjaciółka”, ojciec jak i dziadek, opuszczając Sobieszów dzień wcześniej, byli głęboko przekonani o uniewinnieniu, które nie tylko cała publiczność, ale każdy biegły prawnik uważał za absolutnie niemożliwe. Kiedy przywiozła ojca i dziadka mordercy z Jeleniej Góry na rozprawę w Jaworze, sąsiadom nie wydawało się, że idą na sprawę sądową, w którym trzeba było skazać na co najmniej dziesięć lat więzienia. Była to raczej radość, jak gdyby ktoś szedł na wesele. Mówi się, że zapewnili w rozmowach, że zamierzają jechać się do Jawora, aby przywieźć Janke z powrotem, tak też zrobili.

Na całej drodze z Jeleniej Górze do Jawora panowała ta weselna wesołość. Na przystankach, na których przypadkiem spotkali Wandera, radość przybrała charakter kpiny. Korupcja w całych negocjacjach miała charakter matematycznej niezawodności. Nie brakowało przypadków, w których ława przysięgłych była pobłażliwa. ale prawie nigdy nie zebrano tak nędznego grona przysięgłych, pozbawionego jakiegokolwiek poczucia sprawiedliwości, jak to było w Jaworze. Usługi dworskie jakie świadczyła tam kobieta w sposób tak bezwstydnym, że drwiło to z wszelkiego prawa, co bynajmniej nie znaczy, że wszyscy byli świadomi tego wpływu. Przeciwnie, jest rzeczą pewną, że zwrócono się o miłosierdzie większości. "*Niezatarty werdykt*

pozostanie nieusuwalną plamą na pruskim procesie prawnym“.

5.

Komedia trwała cały dzień, od godziny ósmej rano do godziny szóstej po południu, i dzieliła się, jak wiadomo, na losowanie ławy przysięgłych, wniesienie aktu oskarżenia, przesłuchanie świadków, obronę i streszczenie przewodniczącego, oraz obrady przysięgłych. Ponieważ była to przedostatnia sprawa na posiedzeniu, które trwało już kilka tygodni, obrońca znał tych przysięgłych, którzy byli wpływowi, jak również większą liczbę tych, których sumienie było na sznurkach przewodniczącego. Po wyżej wymienionych pracach przygotowawczych łatwo było mu więc stworzyć większość dla danej sprawy, tak jak tego potrzebował. Tam, gdzie chodzi o powiedzenie słowa, "*niewinny*" jest pewny swojego. Oczywiście, życie demokracji nie jest w oczach tych ludzi tyle, co sześciorolkowy rzut.

Jeśli wiemy również, obrońca ma prawo odrzucić pewną liczbę wylosowanych nazwisk przysięgłych, to zrozumiałe jest, że powinien on otrzymać zgromadzenie, którego sumienie towarzyszy prawu i poczuciu sprawiedliwości. Poczucia sprawiedliwości i rozsądku nie da się całkowicie wykorzenić, a więc są one tu reprezentowane przez głosy, oczywiście nieskuteczne.

Akt oskarżenia jest opisany bardzo szczegółowo i dokładnie. Niemniej jednak w jednym ze sprawozdań, które mamy przed sobą, oskarża się prokuratora o to, że doprowadził do całkowitego uniewinnienia, zadając ławie przysięgłych tylko jedno pytanie, lub że nie doprowadził do wniesienia nowego aktu oskarżenia na podstawie innego paragrafu kodeksu karnego.

Przesłuchiwanie świadków trwało długo. Oskarżony, aby ponieść pewne koszty na rzecz państwa, wezwał kilku świadków, aby udowodnić swoje pijaństwo, jak gdyby to istotnie zmieniło sprawę niewinności, gdyby człowiek roztrwoniał rozum, a następnie zamordował. Dowód ten nie powiódł się. nawiasem mówiąc, w Sobieszowie wiadomo, że nie był pijany. Jego pojawienie się u Wander dowiodło, że całkowicie panował nad swoimi fizycznymi i psychicznymi siłami. A ludzie, którzy go widzieli, po morderstwie i podążali za nim do jego domu, jednogłośnie oświadczają, że lepiej mu szło pieszko niż jakimukolwiek pijanemu człowiekowi.

Z niewielką dozą poczucia sprawiedliwości ława przysięgłych mogłaby bez bólu głowy przekonać się nie tylko o winie oskarżonego, ale także o planie morderstwa, w którym uczestniczyli wspólnicy.

Zeznania współniczki, która określiła oskarżonego jako swojego najlepszego lub "*najwierniejszego*" przyjaciela, Augusty R., oraz oskarżonego, były przeciwiczone i dosłownie zapamiętane, o czym świadczą poszczególne wyrażenia i zwroty. Tam

jednak, gdzie przewodniczący przerywał recytację lekcji poprzez zadawanie pytań krzyżowych, natychmiast pojawiały się najbardziej namacalne sprzeczności.

Kłamstwa oskarżonego i jego dwóch przyjaciółek były tak silne, że zbuntowali się przeciwko sobie na korytarzu. Przestali się kłócić w monecie ogłoszenia werdyktu na sali sądowej.

Sędzia śledczy w Sobieszowie nie zaprzysiągł dwóch "*dziewczyn*" Jankego, ponieważ, jak wyjaśnia w aktach, były one zbyt mocno podejrzane o kłamstwo, o czym mógł wiedzieć, ponieważ został wcześniej wystarczająco prze nie okłamany.

Przewodniczący ostrzegł je przed krzywoprzysięstwem w ich oświadczeniach, które wyglądały na ewidentne kłamstwa. Kłamali jednak, czy to w przekonaniu, że jednak nic im się nie stanie, czy też z przyzwyczajenia. cicho zapewniali, że mogą z czystym sumieniem wyczarować kłamstwa.

Prokurator zaprotestował przeciwko ich zaprzysiężeniu, ale sąd uznał, że można to zrobić. A zeznania kłamstw zostały złożone z "*czystym sumieniem*", co również nie ma znaczenia w odniesieniu do ostatecznego werdyktu. Oskarżenie o krzywoprzysięstwo nie będzie miało miejsca, tak jak nie było ścigania za współudział w usiłowaniu zabójstwa.

Prokurator po przesłuchaniu świadków podtrzymał akt oskarżenia w odniesieniu do wszystkich zarzutów,

ale, jak można zapewnić, takim tonem, jakby wiedział, że tylko bezskutecznie powtarza niewdzięczną rolę, jaką mu przydzielono. Jeśli chodzi o obronę, to sprawozdanie jednego z obecnych przed nami osób w tej sprawie mówi więcej szczegółów niż pochwał.

Autor tej powieści twierdzi, że bez względu na to, ile już usłyszał argumentów, żadna nie wywarła na nim tak obrzydliwego wrażenia, jak ta pana Gecka z Czarnego. Wrażenie to zdawało się być bardzo ogólne. *"Panie H. Przysięgli, proszę wziąć pod uwagę, że człowiek, który miał być zastrzelony, nauczyciel Wander, demokrata, który był wielokrotnie oskarżany, jest człowiekiem bardzo niepopularnym w rządzie, zgodnie z którym musi Pan wydać odpowiedni swój werdykt, jeśli chce Pan wyrazić swoje uczucia patriotyczne". P*

Powtarzamy z naciskiem, tymi słowami Pan Geck z Czarnego wyraził swój stosunek do sprawy. Wśród obecnych musiało być bardzo niewielu, którzy nie czuli, że to on jest podstawą obrony i że w ten sposób zjednał sobie sumienie swoich dwunastu, z wyjątkiem nie wpływowej mniejszości.

Najpierw zasugerował ławie przysięgłych, że Wander został ukarany za obrazę majestatu. I oczywiście każdy może strzelać do takiego jak do wróbla.

Prawdą jest, że Wander oświadczył i powołał się na zapiski, że w całym jego życiu nie wysunięto przeciwko niemu nawet takiego oskarżenia, tak że nie

mógł być za to ukarany. Ale obrońca wiedział o tym równie dobrze. Chciał tylko powiedzieć ławie przysięgłych: *"Nie zapominajcie, że człowiek, który miał być zastrzelony, jest zdolny do obrazy majestatu, nawet jeśli nie został ukarany jako taki. Jest on bowiem demokratą"*. To wystarczyło dla sumienia tej śmietanki przysięgłych.

Możemy podkreślić tylko poszczególne punkty z mowy obronnej. Zeznania nauczyciela Wandera, obrońca przekonał ławę przysięgłych, jako tego, na którym dokonano zamachu, nie miały żadnego znaczenia. Zeznania żony tego ostatniego również były całkowicie bezwartościowe, *"ponieważ kobiety nie wiedzą, co znajduje się z przodu, a co z tyłu pistoletu i czy strzela się z kolby, czy z lufy"*. To samo dotyczyło trzeciego świadka, Mädchena Wandera.

Z drugiej strony w opinii obrony, oskarżony, który od miesiący okłamywał sąd i był wielokrotnie skazywany za kłamstwo podczas procesu, który przedstawiał się jako pijak, który był podejrzewa oszustwo i defraudację, był doskonałym, a nawet prawdomównym młodym człowiekiem, ponieważ przyznał się – co z pewnością nie przysporzyło chwały jego sprytowi – że wybrał się na pieszą wycieczkę z swoim załadowanym dwulufowym pistoletem.

Pan Geck z Czarnego udowodnił ponadto przed ławą przysięgłych, że jego dzielny protegowany Janke, który, jak powszechnie wiadomo w Sobieszowie, przeprowadzał ćwiczenia strzeleckie w okolicznych

górach, nie wiedział, jak ładować broń i twierdził, że pistolet, który kupił w sklepie za 1 2/3 thlr., nie był dobry. Ponieważ jednak broń ta nie istniała, dowodem na poparcie tego twierdzenia był całkiem logicznie fakt, że obrońca wygłosił zaskakujące oświadczenie, że broń palna ze sklepów nie nadaje się do użytku. Powołał się przy tym na kompetencje ławy przysięgłych. Z broni palnej sprzedawanej w sklepach nie można zastrzelić wróbla, a tym bardziej człowieka – stwierdził. Na koniec wypowiedzi dodał, że kupiec powiedział mu, że broń palna była sprzedawana w sklepach na handel, a nie w celu strzelania.

Handlarze bronią mogą wygłosić przemówienie dziękczynne do pana Gecka z Czarnego.

Jako cel nocnej wizyty obrońca przedstawił "zarzut moralny", który (moralny!) 20-letni Janke prawdopodobnie chciał zarzucić prawie 60-letniemu nauczycielowi Wander, *"że uniemożliwił splądrowanie masy upadłości oskarżonemu i jego dwóm "dziewczynom"*. Zabrał ze sobą tylko załadowany pistolet na wypadek, gdyby nauczyciel Wander chciał go wyrzucić z pokoju. Ponadto brakowało obiektywnych elementów przestępstwa, ponieważ broń nie była obecna. Prokurator zauważył w odniesieniu do tego ostatniego punktu, że gdyby broń, podobnie jak oszustwa w sklepie, mogła oczyścić oskarżonego z zarzutów, nie wyrzuciłby jej.

Jak zapewniono, mówi się, że obrona wywarła naprawdę obrzydliwe wrażenie na każdym, kto był

obdarzony poczuciem sprawiedliwości, a na widowni słychać było słowa: Jeśli ława przysięgłych posiada choćby w najmniejszym stopniu predyspozycje do poczucia sprawiedliwości, musi ogłosić 'winny' na podstawie samej tylko tej obrony. Gdyby bowiem można było powiedzieć coś, co mogłoby go oczyścić z zarzutów, obrońca wzgardziłby uciekaniem się do tak godnych pogardy środków i wkroczeniem w sferę wyższych nonsensów.

Ale ten nonsens, przeplatany podłością, wulgarnością na tyle bezczelną, by przedstawić morderstwo jako bijatykę wobec zeznań Wandera i jego żony, a także dla oświadczenia oskarżonego: "*Musisz umrzeć z moich rąk*", należał w istocie do widowiska, które rozegrano według dobrze opracowanego planu.

Prezes sądu, który wraz z innymi sędziami musiał być uważany za męczennika, zdaje się domyślać, co było zamierzone. albowiem jego streszczenie było tak kompletne, tak jasne i zrozumiałe. Dokładne i odcinające wszelkie wymysły od błędnego sumienia, dostojne wyrażające się w celu uświadomienia sobie sprawiedliwości. Budząc poczucie sprawiedliwości tam, gdzie drzemało. tam, gdzie go brakuje. gdzie ulega wahaniom. Poza ławą przysięgłych, co do której zgadzają się dostępne nam raporty, w zatłoczonej sali było zapewne tylko kilka osób, które miałyby wątpliwości co do werdyktu zgodnego z prawem.

Pytanie, które zostało zadane ławie przysięgłych, zostało sformułowane na podstawie §§ 31 i 175 Kodeksu karnego i brzmiało następująco:

"czy oskarżony, Oswald Janke, był winny tego, że 17 lutego tego roku (1861) wtargnął do mieszkania nauczyciela Wandera z zamiarem zabicia go. czy działał z premedytacją i czy też czyn nie powiódł się jedynie w wyniku okoliczności zewnętrznych, niezależnych od woli sprawcy".

Po zaledwie 15 minutach ława przysięgłych wróciła. a jego prezes, hrabia Schlieffen (Rohrlach), ogłosił:

"Oskarżony jest niewinny", po czym szlachetny młodzieniec został natychmiast zwolniony.

6.

Pierwszym skutkiem, jaki ta proklamacja wywarła na publiczności, była zapierająca dech w piersiach cisza, puls ustał. Taki wyrok, który drwił z wszelkiego poczucia sprawiedliwości, prawdopodobnie nigdy przedtem nie został publicznie rzucony w twarz ludowi. i podziwiali odwagę (!) hrabiego Schlieffena, który potrafił tego dokonać.

Interesujące byłoby przytoczenie niektórych komentarzy w tym miejscu osób które były przesłuchiwane, gdy opuszczali salę i rozproszyli się na rynku, tam tworzyło się mnóstwo grup dyskutujących o tym zdarzeniu. Ale brakuje na to miejsca. Wszyscy są zgodni co do tego, że zawierają one surowy werdykt przeciwko takim przysięgłym. Z najprostszych ust

można było usłyszeć słowa: „*To jest cudowna sprawiedliwość! Jeśli to pozostanie bezkarne, jeśli taka osoba jest niewinna, wówczas każdy może wedrzeć się do pokoju i pobić drugiego na śmierć lub zastrzelić go, a nikt nie jest bezpieczny na ulicy swojego życia*”. Wiele osób trafia do więzienia na lata z powodu drobnego przewinienia, a tutaj jest "niewinny", ponieważ grudkowaty proszek i złe spłonki nie pozwoliły na powodzenie morderstwa. "Na to nie ma takiego systemu prawnego!" – wołali inni. "Dziesięciu przysięgłych, którzy głosowali za "niewinnymi", powinno się po kolei składać wieczorem takie wizyty, jakie "niewinny" Janke złożył nauczycielowi Wanderowi, aby wstrząsnąć ich sumieniami. Należy udać się do pana Gecka z Czarnego i wypróbować broń palną w sklepach, której lufa znajduje się 1 lub 2 stopy od jego czoła!"

"*Jak to możliwe, że coś takiego jest możliwe?*" – zapytano. "*Czy to nie oznacza zachwiania całą sytuacją prawną, o ile ona istnieje?*" Zauważono wówczas: "Wyrok byłby inny, gdyby zaatakowanym nie był nauczyciel Wander, który od ponad dziesięciu lat nie ma żadnych praw.

Z drugiej strony, ci, którzy obmyślili morderstwo, usiłowali je przeprowadzić i uwolnili mordercę dzięki udanej intrydze, dzięki której poważny proces zamienił się w komedię, byli całkowicie zadowoleni z wyniku. I pani „Madame Grace” miała wiele powodów do radości, podobnie jak jej towarzyszka. Gdyby bowiem

"wierny przyjaciel" nie milczał tak cicho, prawdopodobnie obie dotrzymaliby mu towarzystwa na ławie oskarżonych i nie doszłoby do uniewinnienia.

Nie mogło zabraknąć faktu, że ława przysięgłych, gdy po raz kolejny spotkała się ze zwykłą publicznością, która ma zasadniczo inne sumienie, została wystawiona na krzyżowy ogień pytań, na które zwykle odpowiadała wzruszeniem ramion lub w jakiś inny symboliczny sposób. Jednak ludzie ujawniali również w zaufaniu, że Wander był "*niepopularną osobistością*". Motyw ten był znany nawet bez objawienia, cała publiczność jednogłośnie go wypowiedziała.

Sprawa ta jest więc kompletnym morderstwem prawa, nie na tyle odpowiednim, by uprawiać moralną propagandę dla pruskich instytucji. Tam, gdzie takie legalne morderstwo jest możliwe, możliwe jest również wiele innych rzeczy. Nie można mówić o pewności prawa, przynajmniej w takim państwie.

Mówi się, że niektórzy przysięgli jako powód swojego głosowania podali fakt, że oskarżony był jeszcze bardzo młody, a kara była bardzo surowa, a on, jak wyłonił się z procesu, był tylko narzędziem.

Nie wiemy oczywiście, czy te rozważania miały miejsce, ale bardzo się cieszymy, że w to wierzymy, ponieważ posłowie, kierując się politycznym fanatyzmem, okażą się na tyle mądrzy, aby owinąć swoje motywy w litość, aby zdobyć głosy krótkowzrocznej dobroduszości. Względy te nie

byłyby jednak w stanie pozbawić bohatera aktu legalnego morderstwa, tak samo jak nie przestaje on być przed prawem karnym, który kradnie skóry bogatym, aby wyrabiać buty dla biednych.

Jury przysięgłych musiało jedynie odpowiedzieć na pytanie, czy dwa razy trzy to sześć, czy nie, nie zastanawiając się nad konsekwencjami. Mówią: "Nie", ponieważ w tym przypadku nie podoba im się fakt, że jest szósta, mówią: "*Niewinny*". Oświadczają przy tym, że: oskarżony nie wszedł do mieszkania nauczyciela Wandera w dniu 17 lutego z załadowanym, dwulufowym pistoletem z odbezpieczonymi obydwoma kurkami. Nie oznajmił: "*Wybiła twoja ostatnia godzina!*" "*Musisz umrzeć z moich rąk!*. Nie próbował strzelać z obu luf z odległości odpowiednio 1 1/2 i 1/2 stopy od czoła Wandera. ponieważ strzały nie padły, nie próbował go zabić niezliczonymi ciosami wymierzonymi w głowę Wandera. Nie zrobił tego wszystkiego celowo i z premedytacją. Cała sprawa jest bajką. nauczyciel Wander i jego żona przysięgali fałszywie. Cztery czy pięć ran na głowie, guzy na skroniach i ramionach, które zadawał sobie dla prywatnej przyjemności, albo w ogóle nie miały miejsca, mimo zaświadczenia lekarskiego". To i wiele więcej zależy od tego, że ława przysięgłych Jawora jest "*niewinna*".

Jeżeli pozwany zaprzeczył jednemu lub drugiemu, jest to wytłumaczalne i usprawiedliwione. Dla jurorów, którzy wszystko całkowicie i radykalnie wycierają

swoje sumienia "z obowiązku i uczciwości", jest on nawet prawdziwym wzorem uczciwości.

O ile nam wiadomo, zadaniem ławy przysięgłych nie jest zaprzeczanie faktom, ale stwierdzenie ich istnienia. Nie mają one na celu pozbawienia przestępcy kary, mogą jedynie zalecić sądowi skazującemu łagodny wyrok, zakładając okoliczności łagodzące.

Dla oskarżonego zaszło jednak wiele okoliczności łagodzących. Jest młody, nigdy nie karany i – ofiara kobiecych wpływów. Gdy tylko prawo stanie się sprawiedliwe i zacznie on wykazywać oznaki poprawy, będzie mógł zostać polecony królewskiej łasce. Okazywanie miłosierdzia nie jest sprawą ławy przysięgłych, ale prerogatywą głowy państwa.

Nawet gdyby ułaskawienie całkowicie uchyliło karę wobec oskarżonego, jego zbrodnia i tak zostałaby ukarana. Nie wkroczyłby triumfalnie do Jeleniej Górze, nie otrzymałby zachęty do pokazywania się wszędzie publicznie w poczuciu bohaterskiego czynu, którego dokonał, i do zuchwałego wdzierania się na widownię jako bohater. Poczucie wstydu nie powinno go całkowicie opuścić.

Kiedy przysięgli kierują się ideą, że w wątpliwych przypadkach lepiej jest uznać dziesięciu winnych za niewinnych niż jednego winnego, wtedy zgodzi się z tym każdy miłośnik sprawiedliwości i ludzkiego myślenia. Ale tutaj były drobniejsze z tych wątpliwych przypadków. Czyn był tak pewny, tak niewątpliwy, jak dwa razy dwa równa się cztery. Everyman był o tym

przekonany równie mocno, jak o swoim własnym życiu. Tak, byłby to największy cud psychologiczny, gdyby nie jury.

Cel tych prac nie zostałby w pełni osiągnięty, gdyby czytelnicy nie znali nazwisk ludzi, którzy narzucili tę hańbę ławie przysięgłych. Oto ich lista, jak nam powiedziano z różnych stron:

1. Hrabia Schlieffen z Rohrlach (powiat Świerzawa).
Przewodniczący.
2. Właściciel dworu hrabia Neuhaus z Braszowic
3. Przewodniczący Böge w Stowarzyszeniu Handlu
Zamorskiego z Mysłakowic
4. Rentier Hochberg ze Strzegomia.
5. Sołtys Hanke z Grabowno Wielkie
6. Sołtys Weigmann z Barcinka.
7. Producent skór Bartsch ze Strzegomia.
8. Producent tkanin Braun ze Strzegomia.
9. Właściciel ziemski Gnieser z Jawora.
10. Müller Conrad ze Strzegomia.
11. Kupiec Rolke z Bolkowa.
12. Adwokat Lange ze Strzegomia.

Niestety, nie jest możliwe jednoznaczne stwierdzenie dwóch głosów odrębnych, które wyraziły swoje poczucie sprawiedliwości podczas spotkania. Mówi się, że jednym z tych dwóch dżentelmenów jest pan Lange ze Strzegomia. Ponieważ informacje o innych są ze sobą sprzeczne, unikamy w ogóle każdego

z tych różnych akcentów, zaznaczając jedynie, że panowie pod numerami 3 i 9 nie powinni być podejrzani, ponieważ ich sumienia należą do większości, jak sami się tym szczycili.

"Nasze jury znów okryło się dziś chwałą" – miało brzmieć tego dnia przemówienie w Jaworze. Kilka dni wcześniej ogłosili, że *"winna"* jest na wpół głupia kobieta, która usiłowała podpalić dobrze ubezpieczony dom w Malinniku koło Cieplic, podpalając wiązkę słomy, z czego wynika, że chata, którą można odbudować w kilka tygodni, jest dla nich ważniejsza niż życie ludzkie.

— Nasze miasto — zauważył ktoś w Jaworze — wyróżniało się dotąd dwiema rzeczami: naszymi kiełbasami i panem Petersem. Trzecim dziwactwem jest to, że nasi ławnicy są teraz dodani, ale nasze kiełbaski są lepsze.

"Tu masz swoją ławę przysięgłych!" zawołał jeden z przeciwników, na co otrzymał odpowiedź: *"Nie, nie mamy naszego sądu przysięgłych, mamy tylko odmieńca. Mamy to, co wy możecie mieć, gdy dusze ciasnych lub fanatycznych junkrów i sług spotkają się razem"*.

7.

Na zakończenie mamy do dodania tylko jedną poważną uwagę.

Kiedy ława przysięgłych w Jaworze, z niesłychaną ślepotą, orzekła *"niewinność"* w sprawie mordercy

Wandera, z niesłychaną ślepotą na *"honor i sumienie"*, przez kraj przeszedł *"krzyk"* oburzenia, o ile mi wiadomo nie znalazł wyrazu w i skorumpowanej prasie, ani też nie mógł znaleźć żadnego w prasie zakneblowanej haniebnym prawem prasowym.

Nawet demokratyczne gazety, i to przede wszystkim, drżały na myśl o krytykowaniu werdyktu ławy przysięgłych, co z pewnością nie jest łatwe, gdy ich wypowiedzi są poddawane wszelkiej krytyce.

Kraj, w którym poczucie sprawiedliwości jest tak całkowicie wyciszone po tym, jak zostało zdeptane, jest w połowie zepsuty, wbrew całej retoryce. Tylko sprawiedliwość wywyższa lud, ale morderstwo sprawiedliwości jest ruiną ludu i kraju.

Podczas gdy cała pruska tzw. wolna prasa milczała na temat legalnego morderstwa w Jaworze, ponieważ dotyczyło ono niepopularnego demokratty, dwa tygodnie później (28 czerwca – 14 lipca) ta sama zbrodnia, która zostałaby uznana za całkowicie bezkarną w Jaworze, została popełniona przez młodego Maine'a z podobnych motywów przeciwko głowie państwa.

Niewinna wieczorna przyjemność.

W liście, który król Prus wysłał do rady miejskiej Baden-Baden 15 lipca (1864 r.), uznał zamach za *"znak coraz większej demoralizacji i lekceważenia porządku Bożego i ludzkiego"*.

I rzeczywiście jest to taki znak. Ale czyż nie jest to również tego rodzaju znakiem, że na dwunastu

przysięgłych, jakich zwołał rząd pruski, tylko dwóch ma poczucie sprawiedliwości?

Trzeba jednak nadal pytać o źródło owej "*demoralizacji*". Czyż nie tkwi ona w systemie, który szydzi z wszelkiego prawa, a który panuje w Prusach od przeszło dziesięciu lat i, jak pokazują jego owoce, panuje nadal?. Zatrzymując się przy konkretnej osobie, choć przykładów nie brak mnożyć, czyż nauczyciel Wander nie był w tym okresie traktowany jako całkowicie pozbawiony praw?. Władze odrzucały go, jakby na rozkaz – to było w dobrym tonie pruskiego rządu – przy każdej skardze. Reprezentacja państwowa regularnie przechodziła do porządku obrad za pośrednictwem jego petycji, wyśmiewając prawo. W ostatnich czasach wreszcie przyznano, że został skrzywdzony. Nie ma jednak mowy o zadośćuczynieniu za tę krzywdę przeciwko niemu, jak uczy pogańskie prawo, w państwie, które kładzie tyle wysiłku na określenie "*chrześcijanin*". Potrzeba pół wieku, aby dostrzec niesprawiedliwość, i kolejne pół wieku, aby zastanowić się, czy można to zrobić dobrze.

Władze pruskie konsekwentnie traktowały Wandera bez praw. Ława przysięgłych Jawora postąpiła więc zgodnie z tym modelem i w duchu tego systemu wtedy, gdy ogłosiła, że jego życie jest zakazane.

Nie można zaprzeczyć, że nie można dokonać porównania między tymi dwoma zamachami. Jesteśmy w pełni świadomi istniejącej luki. Jesteśmy również

głęboko przekonani, że zgodnie ze stanem moralnym, w jakim się znajdujemy, zabójca Oskar Becker, gdyby został postawiony przed tą samą ławą przysięgłych w Jaworze, nie zostałby uznany za *"niewinnego"* jak jego poprzednik, Oswald Janke, ale, jeśli to możliwe, *"winnego"* trzy razy, a pan Geck z Czarnego udowodniłby, że chociaż cała broń palna, które kupowano w sklepach, na nic się nie zdały, aby można było z nimi strzelać do wróbli, a tym bardziej do ludzi. ale że ta sama broń palna, jeśli została kupiona w takim a takim sklepie w Lipsku w celu usiłowania zamachu na króla pruskiego, była najbardziej wystarczającą bronią do zabijania. Myliła się opinia publiczna, która po ujawnieniu zamachu w Badonii zauważyła niemal jednogłośnie: *"Becker musi zostać wysłany do Jawora, gdzie na pewno zostanie uniewinniony"*.

W żadnym wypadku nie zostałby uznany za *"winnego"* przez tamtejszą ławę przysięgłych, nawet gdyby celował tylko w pucybuta.

Jest to właśnie zepsucie moralne, nad którym tak głęboko ubolewa król pruski we wspomnianym liście.

Chcieliśmy powiedzieć, że jesteśmy w pełni świadomi różnicy między tymi dwoma morderstwami. Widzimy jednak również podobieństwo, które wydaje nam się nie całkiem nieistotne, a mianowicie, że w państwie praworządnym życie najmniejszego z jego obywateli, bez względu na jego stanowisko partyjne, musi być chronione w takim samym stopniu, jak życie samej głowy państwa.

Lecz tam, gdzie przy próbie zabójstwa, jak to się zdarzyło w Jaworze, życie człowieka jest cenione nawet niżej niż życie wróbla, który przynajmniej korzysta z udziału stowarzyszeń opieki nad zwierzętami, wtedy uderza się Temidę w twarz, a tam wiara w prawo staje się przesądem.

W końcu może to być tylko to, co w zwykłym życiu nazywa się zbiegiem okoliczności. Wygląda to jak ostrzeżenie od wiecznych bogów, że w kilka dni później, po tym jak cesarski pruski radca sądowy w Jawora zażartował z próby zabójstwa nauczyciela, Wandera jako moralnej wieczornej wizyty z obowiązkową awanturą i wysunął teorię, że można bezpiecznie robić próby strzeleckie na ludziach z bronią kupioną w sklepach. Kilka dni później, po tym jak ława przysięgłych nie znalazła w takim ataku niczego karalnego, prokurator przyznał również, zadając jedno pytanie, że czyn ten nie naruszył żadnego z 349 paragrafów kodeksu karnego – ta sama haniebna próba zamachu została popełniona na głowie tego samego państwa, w którym właśnie została popełniona na obywatelu i uznana za całkowicie bezkarną.

Te strony nie cofną tego, co się stało. Mają one jednak skłonić tych, którzy mają jeszcze poczucie sprawiedliwości, do zastanowienia się nad panującym w Prusach stanem sprawiedliwości i nad zgnilizną moralną, która już głęboko wniknęła w życie ludu.

Zadaliśmy pytanie ławie przysięgłych Jawora, czy ktokolwiek z nich zagłosowałby za "niewinnym",

gdyby oskarżony popełnił czyn, o który został oskarżony, przeciwko głowie państwa lub nawet najmniejszemu urzędnikowi.

Nikomu też sumienie nie pozwoliłoby oddać takiego głosu. Trudno byłoby znaleźć choć jedną osobę w całym stanie, która oświadczyłaby, że jest *"niewinny"*.

Ława przysięgłych Jawora jest więc wyrazem panującej zgnilizny moralnej, na którą skarży się król. Tak jak morderczy trop nie czyni różnicy między życiem najniższego rangą obywatela a księcia zasiadającego na tronie, tak też ani przysięgli, ani sędziowie nie mogą inaczej oceniać życia jako takiego, z wyjątkiem pozycji, która może tylko inaczej decydować o wyroku.

Ława przysięgłych, która uznaje, że morderca Wandera jest niewinny, zasiada na ławie oskarżonych, z której bezkarnie go zwalniają, są o wiele bardziej winni niż ten, który usiłował morderstwo, podczas gdy według streszczenia zrozumiałego dla uczniów, w rzeczywistości popełnili oni morderstwo legalne.

Drugie słowo dotyczy prasy, która nie napisała żadnego słowa na temat legalnego morderstwa w Jaworze, ale bardzo głośno wypowiadała się na temat usiłowania zabójstwa w Baden-Baden. Miała na uwadze odpowiednie paragrafy kodeksu karnego i uważała, że werdykty ławy przysięgłych nie powinny być krytykowane. Milczała nawet tam, gdzie mogła coś powiedzieć, lub odrzucała wnikliwe dyskusje.

Przepisy prawa są surowe, ale nie zabraniają wydawania wyroków. Ale jeśli nie przyznają się do krytyki, należy dążyć do jej wyeliminowania. Żadna ludzka instytucja nie może być wolna od krytyki, a już na pewno nie ludowy sąd przysięgłych, jeśli jego werdykty są wyrokami kłamliwymi. Ponad sumieniem przysięgłych ławników jest sumienie ludu, z którym prasa bardzo lubi się utożsamiać.